

Zakład.

Wesołą gromadką spędzali lato w Knocke-sur-mer: artyści, artystki, jeden poeta i dwóch przyjaciół sztuki. Wypoczywali, kąpali się, tańczyli, flirtowali. Rozluźniały się od lat niezmiennione węzły, zadzierzgały się nowe, przeżycie gonilo przeżycie — wszystko to pod znakiem „letniej miłości“, która z falą przychodzi i odpływa z falą.

Tylko poeta zakochał się na śmierć i życie w pięknej artystce Georgecie, amantce z teatru, którego był literackim kierownikiem. I Georgetta tak była przytłoczona nadmiarem tej miłości, że jej jedynej lato przeszło... bez miłości. Nieraz już chciała wysłuchać poety — ale on tego wyczuć nie umiał i we właściwej chwili błędził wśród obłoków i gwarzył z gwiazdami, zamiast zabłądzić do pokoju Georgetty i całować gwiazdy jej oczu.

To też gdy wszyscy powrócili jesienią do ich nadreńskiego miasta z rozkosznymi wspomnieniami, Georgetta stanęła do pracy z goryczą.

Pewnego dnia podczas dużego antraktu „Snu nocy letniej“, brać artystyczna, zebrana w garderobie reżysera, przypominała pobyt w Knocke-sur-mer. Wyraził piasek, morze, burza, fale, skały, djuny, mewy, ryby — w dziwnej stały sprzeczności z uszmiłkowanymi twarzami artystów i fałszywym szychem ich fantastycznych szekspirowskich strojów. Dla rozweselenia nastroju, spytał reżyser Georgetty, grającej dziś Hennie:

— Kiedy zaręczyny z poetą?

— Nigdy! — wyrzekła Georgetta pompatycznie, podkreślając słowo scenicznym gestem.

— Czyżby dlatego, że poeta głupi? — zagadnął jeden z artystów.

— Ejże! Sprytniejszy on i bardziej chytry od was wszystkich i gracz niegorszy! — zawołała koleżanka Georgetty.

— To prawda! — zgodnym stwierdzeniem chórem. — Poeta udaje tylko zakochanego. Nie chodzi mu ani o zdobyc, ani o wzajemność, a tylko o przeżycie, które mu da temat do nowego dramatu. Myśli o rymach a nie o miłości.

To oburzyło Georgetę.

— Nie jest zakochany? Ależ ja mogę z nim zrobić, co zechcę. Koło palca go sobie owinę! Do stóp mych rzucę!

— Koło palca owinać — to się nie udało oświadczyli wszyscy. — Ale jeśli chce dowieść jego miłości, niechaj sprawi, aby tego wieczoru jeszcze, przed północą, poeta ukląkł przed nią.

Georgetta zaśmiała się swobodnie. To drobnostka!

— Czy się założy?

— Oczywiście!

— O co?

— Jeśli przegram, funduję wam wszystkim na kolację tyle ostróg, że aż do następnego pobytu nad morzem będziecie uciekać na sam zapach muszelek.

— A my, jeśli wygrasz, składamy się i kupujemy ci futro nurkowe z wiadomego sklepu w Aleji Królewskiej, którego nie chcesz z niezrozumiałej prudencji przyjąć od naszych przyjaciół sztuki z Knocke-sur-mer. Zgoda?

— Zgoda!

— Rękę!

— Oto jest!

— Przecinajcie!

— Hola! Ustalić dokładnie warunki zakładu!

— A więc: przed północą poeta ma ukląknąć przed tobą na obydwie kolana...

— Na jedno wystarczy!

— Na jedno lub dwa kolana, wszystko jedno gdzie....

— Ależ to za łatwe! — pyszniła się Georgetta. — Wszystko jedno gdzie, więc i u mnie, w garderobie, u niego? Za łatwe! Obierzcie pewne miejsce określone, które wydaje się wam nieprawdopodobne.

— Na moście nad Renem?

Wybuch śmiechu.

— Doskonale! Na moście przed północą, na obydwie kolana. Oto moja ręka!

Przecieli. Zakład zawarto.

Po skończonym przedstawieniu gromadka artystów udała się samochodami do małej kawiarenki nad Renem, skąd widać było doskonale oświetlony latarniami i blaskiem księżyca most. Wezwali telefonicznie obydwóch „przyjaciół sztuki“ z Knocke-sur-mer — coś im pokażą niezrównanego! (Trzeba się przecież tym filistrom zrewanżować za kolacyjki, wycieczki i kwiaty)

Poeta tymczasem wyczekiwał, jak każdego wieczoru, na wyjście Georgetty, aby ją odprowadzić do domu. Czekał dłużej, niż zwykle, już obawiał się, czy jej nie przeczł w tłumie — gdy stanęła koło niego, porywająca i kusząca piękna..

— Może dla odmiany pójdziemy dziś przez most? — spytała.

Zachłysł się szczęściem. Przez most! W księżycową noc z nią nad rzeką! Z nadmiaru wzruszenia skłamał tylko głową.

Szli w milczeniu. Ona rozwijała w myśli swój plan, a on snuł marzeń mić złotą, oszołomiony, wzruszony, pełen uwielbienia.

Wyraz swemu szczęściu dał dopiero, wręczając mostowemu srebrną monetę, jako rogatkowe.

Kroczyli wśród żelaznych przesł, tajemniczo rysujących się w seledymowym świetle nocy.

W najwyższym punkcie sklepienia łukowego mostu Georgetta zatrzymała się. Oparta o filar, spoglądała z tęsknotą na mknące po firmamencie srebrne obłoczki.

— Teraz, lub nigdy! — pomyślał poeta i rozpoczął atak. Gładząc rączkę Georgetty, której nie usuwała, mówił o swej miłości, o chęci porwania ukochanej z tego miasta małości i obłudy, uwiezienia jej gdzieś, daleko, aby, nieznaną nikomu, mogli poświęcić się sobie. Gdybyż to był most w Kolonii i wieżycy „Domu“ pięły się do nieba w strzelistym, jak ich serca akcie...

Georgetta wolno wysunęła dłoń z rąk poety, skrzyżowała ramiona na piersiach i zadeklamowała:

„W Renie, błękitnej rzece,

W jej fal przejrzystej toni

Przeglądają się wieżycy

Starej katedry Kolonii.

W katedrze jest obraz święty

Małowan na złotej skórze,

Co blaskiem swym ukoń

Mojego życia burze...“

Kiedy tak stała, osrebrzona księżycem ze skrzyżowanymi rękami, oparta o strzelisty filar, błędząca wzrokiem wśród gwiazd wydała się pocięciem świętą, co z obrazu na padół placu zstąpiła.

— Madonna... — wyszeptał i osunął się na kolana.

A wtedy zachłanna, niepowstrzymana wesołość opanowała gromadkę w kawiarni, obserwując z okna całą scenę. Bili brawo, zaśmiewali się, tłoczyli — aż wreszcie młody komik nie wytrzymał, wybiegł z kawiarni i krzyknął, złożony dłońmi koło ust:

— Wygrałaś Georgetto!

Okrzyk dobiegł do klęczącego poety. W nagłym przeblysku zrozumiał wszystko i podniecony śmiechami całej gromadki, wyległej z kawiarni, rzucił się na Madonnę, która mu się nagle djablicą zdała i silnym pchnięciem przerzucił ją przez poręcz mostu do wody...

Nie daremno Georgette brała w Knocke-sur-mer rekordy pływackie! Dopłynęła szybko do brzegu i wkrótce cała gromadka odwoziła ją do domu.

Tylko miłość utopiła się! Miłość poety w fali śmiechu widzów podniosłej sceny, a miłość Georgetty — (bo drzemała w niej dotąd tajemnie) w zimnej toni Renu.

Poeta pocieszył się tragedją, spłodzona na tle przeżytej komedji.

Artystka pocieszyła się futrem nurkowem, otrzymanem nazajutrz po rozegraniu zakładu wraz z pokwitowanym rachunkiem. Czy jako wygraną od kolegów — czy jako pociechę od jednego z wzmoconych w nadziei wielbicieli sztuki, czy też formalnie — od tamtych, a faktycznie — od tego — nie wiadomo. Georgetta nie usiłowała ustalać tego faktu.

Tłum. Ir.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Łódź, 22-go stycznia 1928 roku.

Nr 4.

„Tajfun” w Teatrze Miejskim.



W dniu 7 stycznia r. b. Teatr Miejski w Łodzi wystawił przepiękny dramat w 4 aktach Melchiora Lengyela p. t. „Tajfun”. Na zdjęciu fragment aktu I-go z p. Morską i p. Boneckim w rolach głównych.

TEATRALIA.

„Maya”. — Nowości warszawskie. — Z teatralnej prowincji. — Teatry w Dreźnie. — Sąd nad... Szekspirem.

Warszawski „Teatr Sensacji”, o którego powstaniu niedawno pisaliśmy, zainaugurował swą działalność wystawieniem bardzo rozgłoszonej dziś „Mayi”, pióra młodego francuskiego autora — Szymona Gantillona. Bohaterką tej nawskroś nowoczesnej w pomysłach i technice sztuki jest dziewczyna ułeczna z marsylskiego zaułka, potraktowana przez autora jako symbol najrozmaitszych tęsknot, pragnień i pożądań, zrodzonych w duszach — przechodzących przez istnienie dziewczyny — coraz to innych mężczyzn. Koncepcja ta posiada niewątpliwie sporą dozę sztuczności i pretensjonalności, czego dowodem m. in. sięgnięcie przez autora aż do mitów hinduskich, mających tę koncepcję uwypuklać i jakgdyby uzasadniać. Pewien poetycki polot i tendencja oryginalności, tkwiące niezaprzecalnie w „Mayi” nie zdołają wszakże okupić zbyt cerebralnego założenia i — mimo wszystko — nieświadomej może naiwności. Sztuka ujęta jest w ramy 9-ciu krótkich obrazów, akcji. w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie posiada i ubrana została w szaty lakonicznego, ekspresjonistycznego, monosylabicznego niemal dialogu, który zasługuje na uwagę ze względu na posiadane walory literackie.

Rolę Mayi kreuje w Warszawie p. Solska, traktując ją nader indywidualnie, grając przedewszystkiem tonami smutku, rezygnacji i melancholji. Być może, że wysubtelnienie i przeszlachet. postaci Mayi nie leży na linii autorskiego pomysłu: w każdym bądź razie Maya w interpretacji p. Solskiej jest postacią sceniczną pełną wyrazu, psychologicznej zwartości i harmonji. Reszta zespołu nowo-otwartego teatru z trudem tylko zdołała stworzyć tło dla kreacji naszej znakomitej artystki.

Teatr Wielki w Warszawie wznowił piękny balet francuski — „Giselle”, będący do dziś dnia typowym wzorem baletu klasycznego. Muzykę „Giselli” skomponował A. Adam, libretto napisał Teofil Gautier, zaczerpnąwszy pomysł z Heine'owskiego fragmentu o t. zw. „Willisach”. „Willisy” są to narzeczone, które pomarły w przeddzień ślubu, nie doczekawszy się miłosego szczęścia. O północy dziewczyny te wychodzą z grobów, błądzą po drogach i bezdrożach, a biada młodzieńcowi, którego ujmą w swój krąg zaklęty. Będzie musiał tańczyć z nimi, aż padnie — międzywy. „Giselle” tańczyły od lat kilkudziesięciu najsłynniej-

sze balleriny świata: Taglioni, Fanny Elssler, Carlotta Grisi, Bogdanowska, Ferraris, Bessone i inne. Ostatnio „Giselle” wystawiła Opera Paryska z rosyjską balleriną Spiesiwcewą w roli głównej, budząc prawdziwy zachwyt wśród publiczności i sfer artystycznych.

Jak się dowiadujemy, Teatr Polski A. Szyfmana, po udanym wznowieniu „Moralności Pani Dulskiej”, sięga znowu do przeszłości, tym razem mniej odległej i wznawia dwa dzieła K. U. Rostworowskiego „Kaligule” i „Judasza”. Ten dość zdecydowany nawrót najpierwszych scen polskich do twórczości dawniejszej (Teatr Narodowy zdobywał przed kilku tygodniami sukcesy „Panem Damazym”) świadczy wymownie o... bezrybiu teatralnym dni dzisiejszych.

„Reduta” wileńska wystawiła w okresie świątecznym bardzo piękne misterjum T. Łopalewskiego p. t. „Betleem Ostrobramskie”, oparte na motywach prześlania, odpuszczenia i zbratania. Przed cudownym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej dopełnia się ofiara prześlania Boga za winy popełnione, za poddanie się pokusom szatańskim; trzej królowie, a wraz z nimi lud cały, składają w ofierze dary własnych tęsknot, a wzamian za to staje się przed oczyma zebranych cud widomy: stajenka betleemska przed Ostrą Bramą. Wraz z podniosłym nastrojem religijnym misterjum wznosi przed widownię ideę zgody Litwy z Polską — ideę wspólnej miłości i zbratania się dwóch narodów. Nie potrzeba dodawać, że „Betleem” p. Łopalewskiego zrealizowane zostało przez „Redutę” ze zwykłym temu zespołowi pietyzmem i starannością.

Antoni Fertner do łez rozśmiesza publiczność w roli podtatusiałego lowelasa w świetnej farsie „Raj zamknięty”, granej w lwowskim Teatrze Małym. Reszta obsady doskonale dostraja się do sympatycznego warszawskiego gościa, sekundując mu dzielnie w podtrzymywaniu wesołego nastroju na widowni.

Nasz bliski sąsiad — Pabjanice nie chcą być gorsze od innych miast polskich i — otwierają w b. m. teatr miejski im. Wyspiańskiego. Personel artystyczny narazie składać się będzie z uczniów i uczennic szkoły dramatycznej, otwartej w lokalu szkoły powszechnej im. Piramowicza. Przedstawienie inauguracyjne wypełniły: „Szopka warszawska” oraz jednoaktowy sketch p. t. „Szopka pabjanicka”. Jak na — Teatr im. Wyspiańskiego, to niewiele, ale, powiedzmy sobie, „pierwsze koty za płoty”. Po

Piotrkowie — idą Pabjanice; wkrótce województwo łódzkie przodować będzie całej Polsce pod względem ilości posiadanych przybytków teatralnych. Byleby tylko te zapaly nie okazały się — słomiane...

W sferach literacko - teatralnych Londynu powstał ostatnio spór: czy i dlaczego mają i mogą być grane jeszcze dzieła Szekspira. Niedawno odbyła się publiczna dyskusja w tej sprawie, a podczas dyskusji nie brakło mówców za i przeciw. Według angielskiego zwyczaju musiał być wybrany prezes tego oryginalnego zebrania w charakterze bezpartyjnego arbitra. Najciekawsze, że prezesem tym został niejaki pan — William Shakespeare, pracujący obecnie w Londynie jako nauczyciel muzyki. Gdy Bernarda Shaw'a zapytano, jak zapatruje się na to, że w sporze o Szekspira na miejscu arbitra zasiada człowiek o imieniu i nazwisku genialnego dramaturga, odpowiedział listownie owemu nauczycielowi muzyki: „Panie! Objęcie przez pana funkcji sędziego w tym sporze uważam za skandal! Jak może pan być w tej sprawie bezstronny, a ponadto... wszyscy już dawno uważaliśmy pana za — umarłego“...

Wśród licznych teatrów drezdeńskich zasługuje na specjalne wyróżnienie t. zw. „Alberttheater”, który podjął się zadania propagowania w najszerszych sferach sztuk etycznie wartościowych. Jest to teatr popularny w najlepszym tego słowa znaczeniu a na repertuarze jego znajdują się takie dzieła, jak „Marja Stuart” — Schillera, „Czwarte przykazanie” i in. Obok Opery największym powodzeniem cieszy się — „Central-Theater”. Zdobył on sobie rozgłos doskonałymi przedstawieniami popołudniowymi dla dzieci. Z drugiej jednak strony w teatrze tym, w późnych godzinach wieczorowych, odbywają się przedstawienia dla... starszych dzieci, o których to spektaklach cnotliwi obywatele Dreznia wyrażają się w sposób zdecydowanie ujemny. Dobry repertuar ma teatr „Comœdia”, wystawiając, obok pereł literatury niemieckiej (np. „Faust”), komedie współczesne nowych i najnowszych autorów. „Residenz - Theater” wystawia utwory lżejsze, eksperymentalne, licząc głównie na epatowanie widzów.

Delta.



Łódź „na pełnym morzu”. Uczestnicy maskarady Ligi Morskiej i Rzecznej w salach Filharmonji.



Reprezentacyjny bal Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Łodzi, w salach Manteuffla.



Uroczystość poświęcenia nowego lokalu Tow. Śpiew. „Lutnia” przy ul. Karola. Ceremonji dokonał ks. dyr. Nasierowski.



„Choinka” milusińskich w Związku Handlowców Polskich w Łodzi. Fot. A. Meyer.



Zabawa dziecięca w Tow. Śpiew. „Lutnia”.

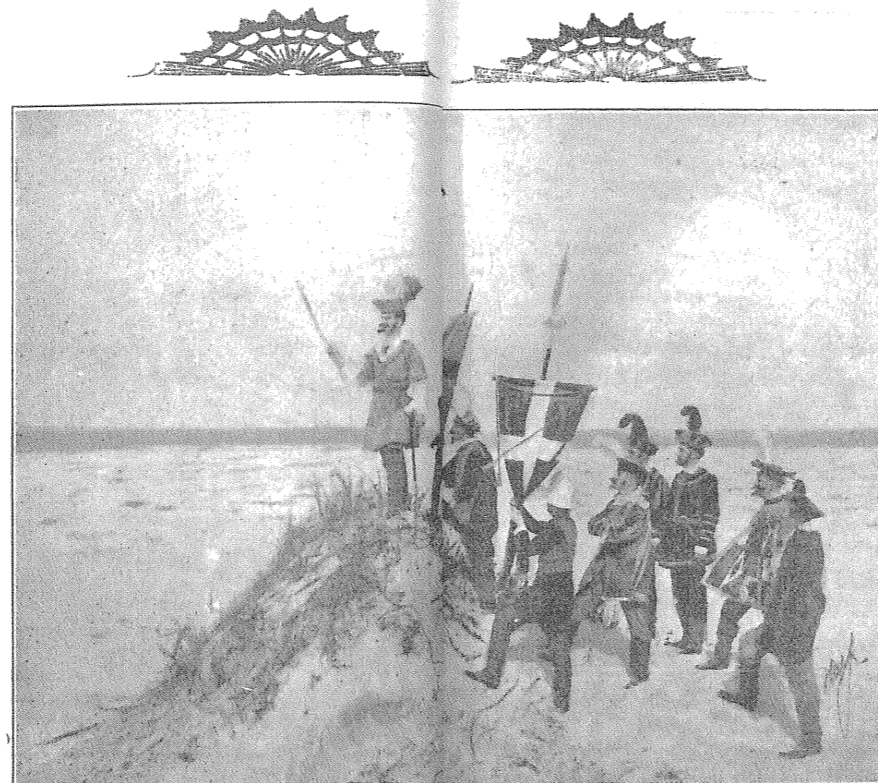
Fot. A. Meyer.



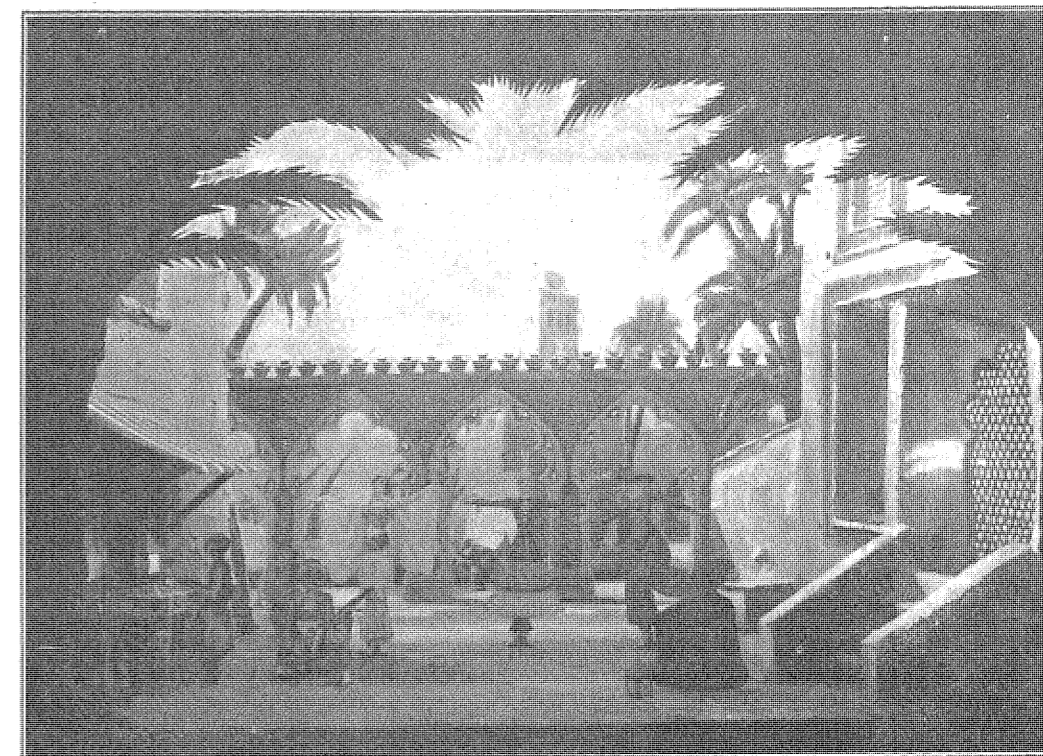
Zawody okręgowe ciężkiej atletyki Tow. Gimn. „Sokół”. Na zdjęciu grupa uczestników. Fot. J. Sokółowski



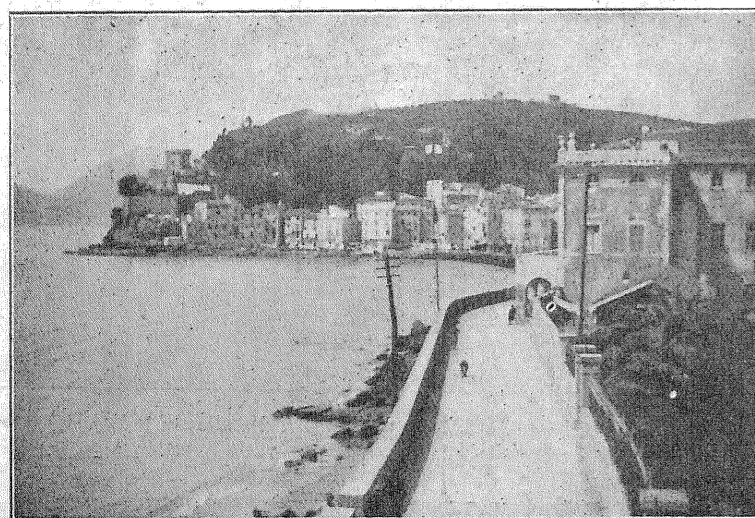
Wschodnia dekoracja świecąca, utrwalona na kłiszce fotograficznej w pełnym świetle słońca.



Historyczna scena, odtworzona na Florie. Ofiarowanie przymierza Indianom.



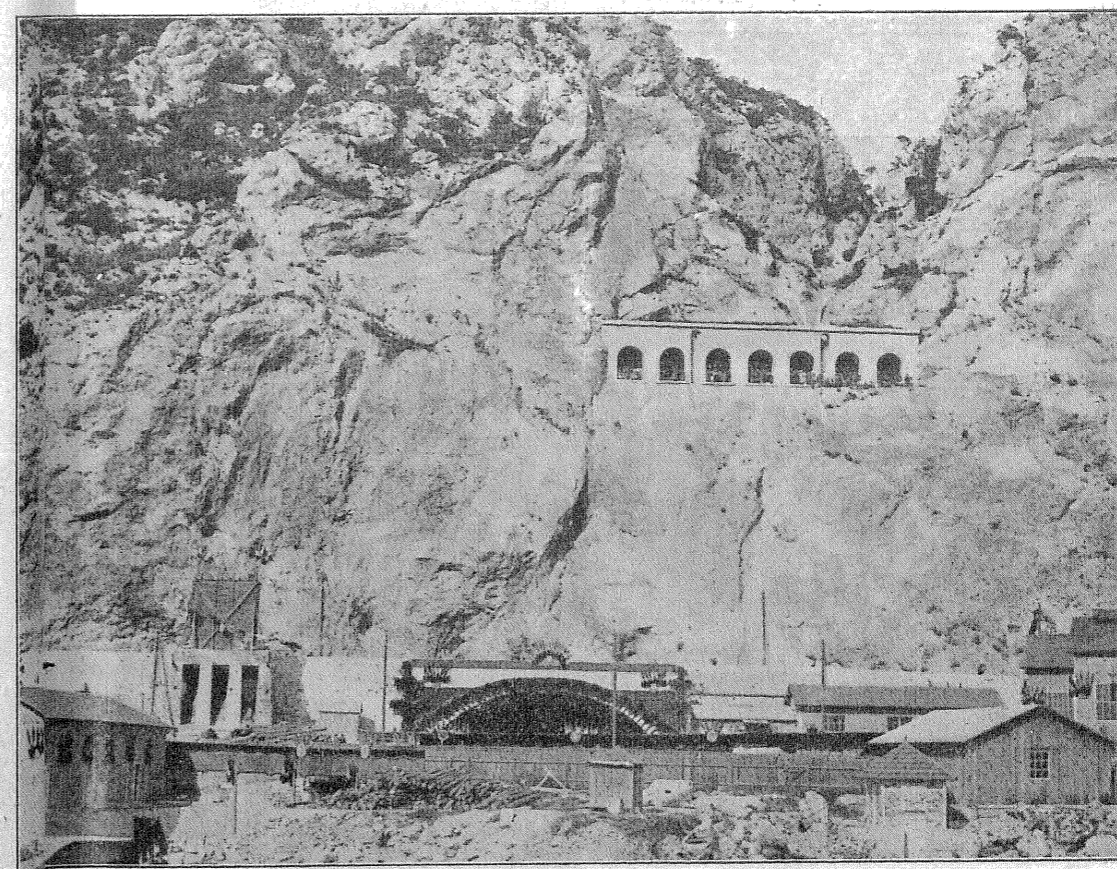
Identyczna świecąca dekoracja wschodnia sfotografowana w zupełnej ciemności.



Wybrzeże w San Terenzo.



Materia hektoplazmiczna, wydzielona przez medjum duński Einera Nielsena, zdemaskowanego w Oslo



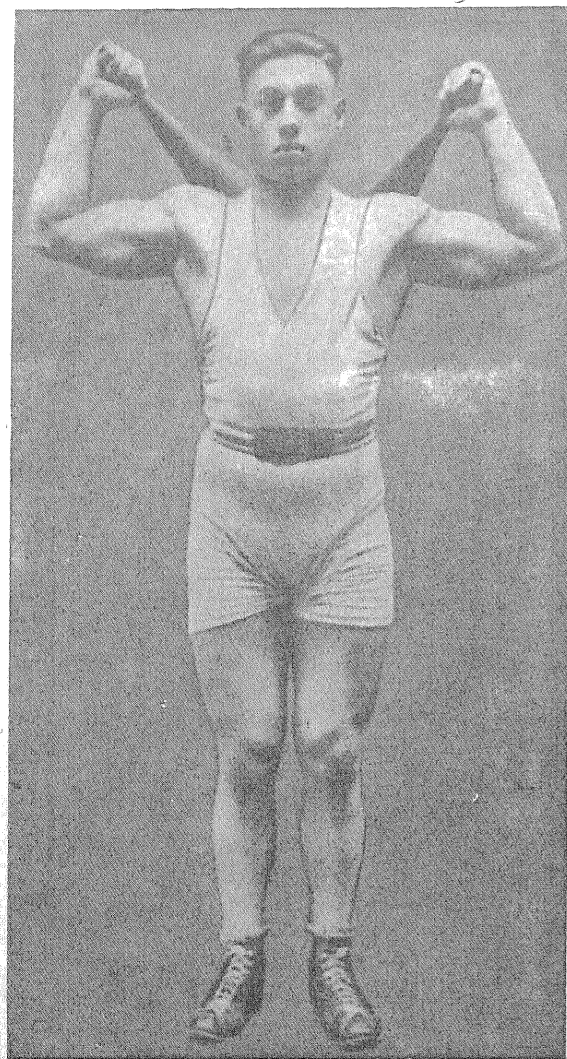
Kaliforni wybudowano w górach jeden z największych na świecie tuneli. Na zdjęciu widzimy wejście do podziemia u stóp olbrzymich gór.



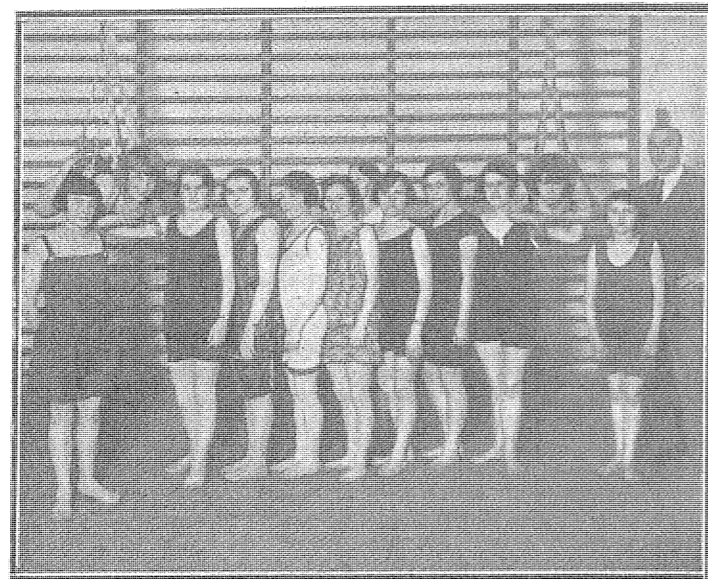
Stary cmentarz w Limie.



Nowy drapacz chmur w śródmieściu Nowego Jorku.



Charles Rigolout, najsilniejszy człowiek świata



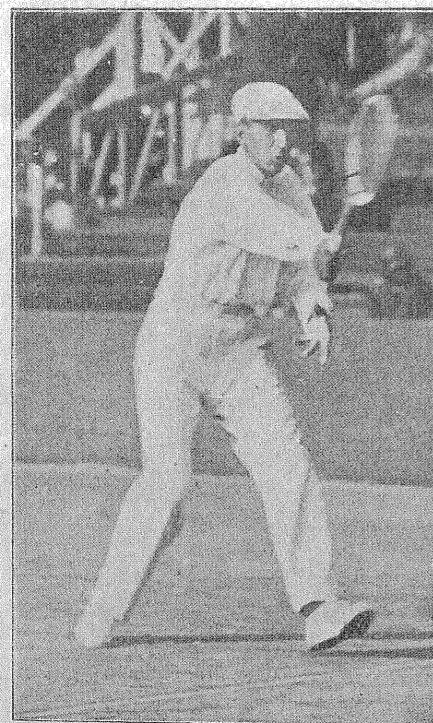
Lekcje pływania w Łodzi.



Ćwiczenia gimnastyczne instruktorskiego kursa harcerzek w Łodzi.



Płk. Przeździecki, dowódca dywizji podhalańskiej i ppłk Bobkowski, obserwują z trybuny sędziów skoki w Zakopanem.

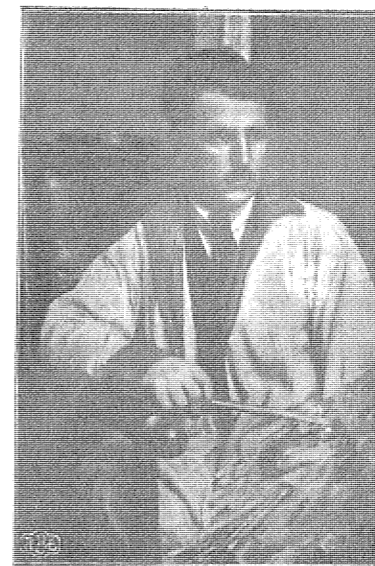


Najlepszy tenisista świata, mistrz Francji, Lacoste.

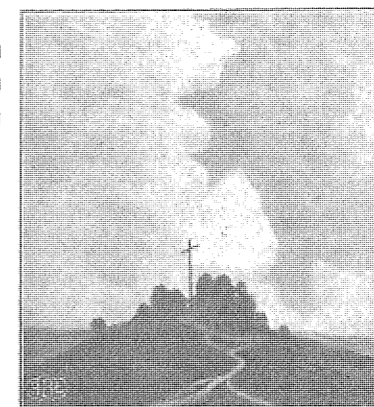


Por. Wójcicki, dowódca polskiego patrolu narciarskiego na Olimpiadę w St. Moritz.

WYSTAWA POŚMIERTNA PRAC
MARJANA PUFFKE
W MIEJSKIEJ GALERJI SZTUKI W ŁODZI



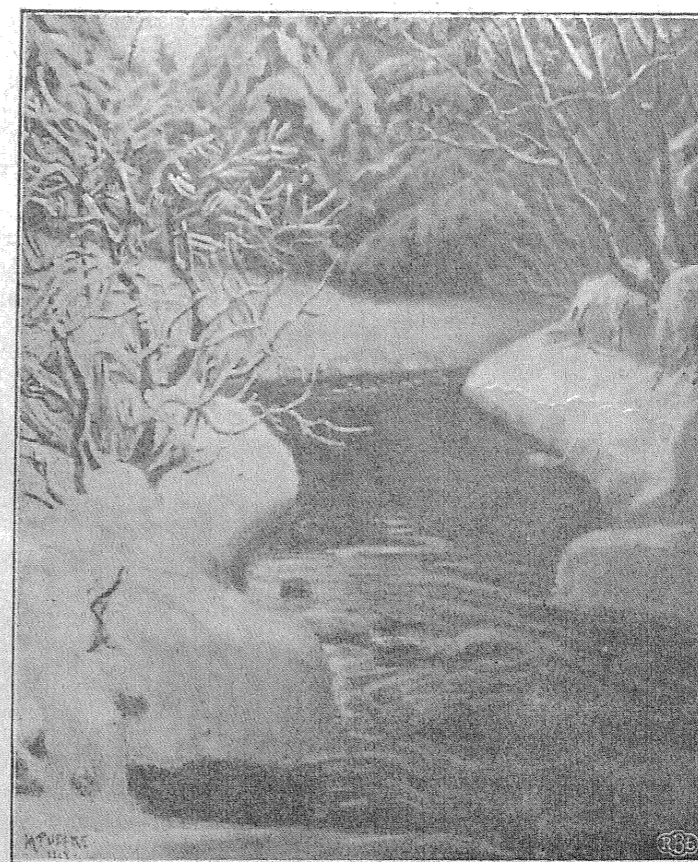
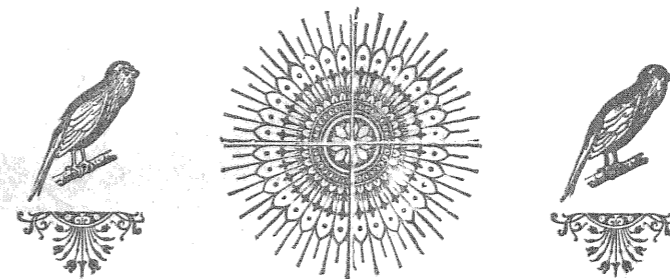
Autoportret artysty.



„Obłok”. Obraz olejny M. Sie-mińskiego.

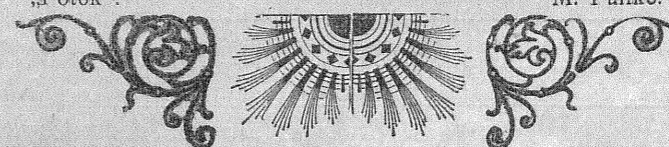


„Portret żony”. — M. Puffke.



„Potok”.

M. Puffke.



„Jarzębiny nad Morskim Okiem”.

A. Terlecki.



Nowa „gwiazda” męska filmu polskiego, Zygmunt hr. Traczewski, w obrazie p. t. „Gdy spadną kajdany”.

JEAN RAY.

ZEMSTA.

Przez czterdzieści lat cierpiał Rooks ciężki niedostatek.

Mieszkał razem ze swym ojcem, który posiadał wprawdzie sam trochę grosza ale i to co syn zarabiał, bezapelacyjnie odkładał na stronę.

Czterdzieści długich lat!

I stary w dodatku wcale nie myślał umierać!

Pewnego wieczora Rooks spotkał się z ładną dziewczyną o czerwonym buziaku, która okazała gotowość za trzy szyling być dlań łaskawa.

Rooks zadusił swego ojca i został kochankiem pięknej dziewczyny. Po miesiącu miał w kieszeni równe osiem pensów tylko. Przytem wyrzutami trawiony spędzał zimne i wilgotne noce pod gołym niebem.

Pod podłogą sypialni bowiem w domu ściewskim trup starego był schowany i Rooks, który nie miał na tyle wykształcenia, ażeby w przesady nie wierzyć, obawiał się do pustego domu powracać.

Pewnego wieczora, kiedy zimno było jeszcze przenikliwsze i mgła wilgotniejsza, odważył się do chaty zajrzeć.

Ciepło w niej było i spokojnie. Ale Rooks cierpiał niedostatek jak dawniej.

Nie bał się tylko; pił bowiem whisky, które dodawało mu odwagi.

Którejś nocy obudził go osobliwy szmer: jakgdyby ktoś palcem stuknął o drzewo.

Odgłos nie szedł jednak ani od bramy domu, ani od drzwi wejściowych.

Przysłuchał się uważnie i z nateżeniem palec stuknął pod podłogą.

Rooks przez chwilę nawet jedną nie wątpił, że to nieboszczyk zrozpaczony stuknął w swój drewniany sufit. Ale whisky w butelce było jeszcze dosyć! Rooks napił się i szmer zaraz ustał.

Tak mu się przynajmniej zdawało — nie bowiem już nie słyszał.

Następnej nocy palec znowu stuknął — Rooks wypróżnił swą butelkę do dna i nakazał nieboszczykowi milczenie.

Wieczorem Rooks był w bardzo podnieconem usposobieniu: zrobił sobie duży zapas whisky.

Skoro niepokój z za świata umarłych znów się rozpoczął, Rooks pozdrowił nieboszczyka i wezwał go, aby się z nim tracił.

Ów jednak ani myślał z zaproszenia korzystać, czemu się nie można dziwić wobec figla, jaki mu splotano.

Rooks zresztą niedługo się nad tem zastanawiał. Jego myśli bujały między butelką i szklanką, tam i zpowrotem.

Pewnej ciemnej jak otchłań nocy obudziła go szalona wichura.

Stary domek trząsał się i drżał w fundamentach swoich, jak żebraczka u drzwi kościelnych, a pozrywane dachówki pękały z hałasem na bruku.

Był to odgłos podobny do trzasku suchych kości.

Rooks odczuwał nieopisany ciężar w całym ciele i kiedy chciał się podnieść, zauważył z przerażeniem, że żadnego ruchu zrobić nie może: whisky sparaliżowało mu nerwy.

Mała lampka rzuciła krwawo-czerwony blask z za zakopconego szkła. Nie zgasił jej z wieczora, obawiając się ciemności i w metnem jej świetle ubogie sprzęty przybierały osobliwe, fantastyczne kształty!

Wyglądały, jak gromada dziwacznych sów, które na coś czekać się zdawały.

Na co?

Rooks sam nie wiedział!

Wtem palec znowu w podłogę zastukał! Tym razem bardzo mocno, głośno i rozkazująco!

Gardziel Rooksa paliła, jak ogień — odczuwał gwałtowne pragnienie, chciał je ugasić, nie był jednak do żadnego ruchu zdolny i przerażający niepokój rozszerzył jego źrenice.

Deski podłogi podniosły się. Och! wolno, bardzo wolno! Jedna z nich zaskrzypiała złowrogo i Rooks zauważył, że się coś w ciemnym otworze, który się pod nią zrobił, ruszało.

Nagle przestrach znikł z jego oczu. Z pod otwartych tarcic wyszedł szczur; duży, tłusty szczur, który leniwie i ciężko zaczął po izbie spacerować.

Szczur! Marny szczur tyle mu śmiertelnego strachu napędził!

Miał ochotę roześmiać się, ale nie mógł wargami nawet ruszać. Twarz jego pozostała nieruchomą, jak żelazna maska.

Przestrach jednak znów za chwilę rozszerzył jego źrenice.

Powoli i ostrożnie z otwartej dziury wylazły zaczęły szczury jeden za drugim, cała gromada czarnych i tłustych szczurów, których oczy w czerwonym blasku lamp-

ki złowrogo błyszczały.

Za nimi ciągnęły inne stworzenia: stonogi piwniczne, karaluchy, korzenionózki, wszelkiego rodzaju robactwo, o którego istnieniu Rooks nie miał dotychczas pojęcia.

Zalaly izbę, jak mulista fala; milczący rój nóg i nożyc, żuchw i nadlotek ukazał się oczom Rooksa.

W kącie pokoju szczury odbywały naradę wojenną i paralytyk z nieopisanym przerażeniem widział ich smutne ludzkie oczy w siebie utkwione.

Wówczas zrozumiał.

Pojął, dlaczego szczury były takie tłuste i całe robactwo, jak nabrzmiałe.

Zrozumiał, że żer ich już się skończyło! że tam, pod podłogą leżał już tylko szkielet biały jak kość słoniowa.

Pojął, że rój robactwa i szczurów szuka nowej wyżerki...

On zaś jest do ruchu niezdolny... Whisky zamieniło w kamień jego ciało. W oczach tylko życie tliło jeszcze.

Szczury zbliżyły się do łóżka, po zwieszonym prześcieradle wpełzły ciężko na brzeg, a w szacunku pełnym oddaleniu szło, ufne w dzieło silniejszych gryzoni, robactwo.

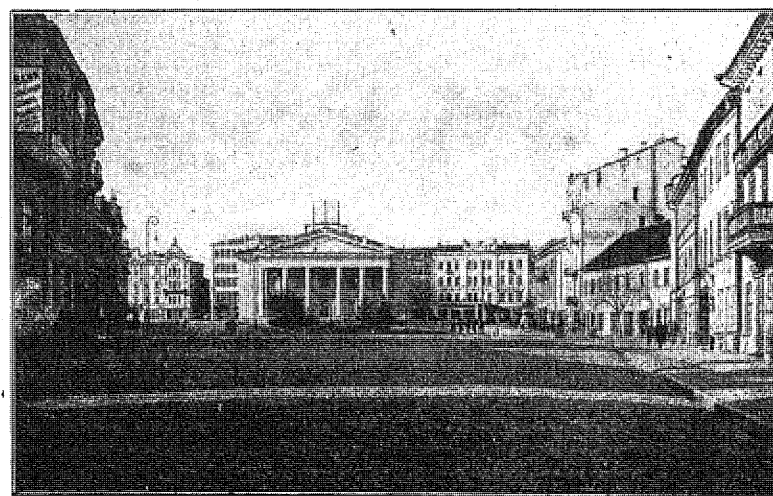
W okamgnieniu Rooks pojął zemstę za morderstwo: zwierzęta pokryły go, przynosząc mu z sobą obrzydliwą woń zgnitego ciała.

Małe potwory pożarły zwłoki nieboszczyka, krew jego i serce w siebie wzięły, z każdą drobnią jego trupa wessały nienawisć jego, żądę zemsty za odebrane życie i ukochane grosze...

Nocy tej każde oddzielne stworzenie z osobna oddało mu tę kroplę śmiertelnej urazy, którą z zamordowanego serca wyszło...

I jak ukryte źródła z gliniastego gruntu przez tysiące szczelin i rysów płyną, tak krew sączyły się jęła z pogryzionego ciała paralytyka.

Tłum. Jotsaw.



Ratusz w Wilnie.



Rok V.

Łódź, dnia 29-go stycznia 1928 roku.

Nr 4.

„Baśń o szopce”.



W dniu 11 stycznia r. b. w 8-klasowej Szkole Handlowej Zgromadzenia Kupców m. Łodzi wystawiona została siła młodziarzy przepiękna „Baśń o szopce” Or-Ota. Na zdjęciu nastrojowy fragment drugiego aktu.